

Transkrypcja wywiadu z:



p. Krystyną Zawiszą

CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wywiad przeprowadziła:

Karolina Kaliszewska



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Czy może mi Pani powiedzieć skąd Pani przybyła do Gdańska?

-Do Trójmiasta z Warszawy. Ale zanim przeniosłam się do Warszawy to mieszkałam w Przemyślu, we Wrocławiu, w Warszawie. I z Warszawy do Gdańska.

A wcześniej?

-No, więc w Przemyślu chodziłam do szkoły, tam ze Lwowa żeśmy przyjechali. Później przyjechałam do... koło Sosnowca. Wysłam za męża, tam mieszkałam 18 lat, dwoje dzieci urodziłam. Po 18 latach mąż poznał przyjaciółkę - rozwiedliśmy się, mama moja już nie żyła. Ojciec już drugi raz żonaty. Także przeżyłam gehennę, jak to się mówi. No z tego Wrocławia wyjechałam latem z córką do Międzyzdrojów, tam poznałam tego drugiego męża. Przyjechaliśmy do Wrocławia, z Wrocławia do Warszawy. W Warszawie żeśmy wzięli ślub no i przyjechaliśmy tu. ...Przyjechał do tego Lwowa, ale to był brat jego młodszy. Odnalazł i go zabrał. No a dalsze były losy to pamiętniki Romana Polańskiego, chyba coś do Pani docierało, co on przeżył. Ożenił się, żona była w ciąży...

Czyli Pani знаła Romana Polańskiego?

-To znaczy ja go nie znałam, wiem, że był w piwnicy taki chłopczyk. Ja też nie wiem czy to był Roman Polański. Bo gdybym go dzisiaj spotkała to bym się go zapytała: -Czy ty nie byłeś na Kingi w piwnicy? To mogło być inne żydowskie dziecko. Chciałabym się z nim spotkać dzisiaj i go o to zapytać, bo ja bym go nie poznała i on by mnie nie poznał.

A dlaczego właśnie podjęli Państwo decyzję, żeby przyjechać tu?

-No wszyscy musieli! To znaczy to było tak: albo trzeba było podpisać obywatelstwo rosyjskie albo wyjeżdżać. Były dwa wyjścia. Nawet dzisiaj, po latach, to się cieszę, że rodzice zdecydowali się wyjechać. Pani wie, jaka tam teraz bieda? Jak jakieś choroby czy coś to ludzie nieodżywieni. Ci, co byli we Lwowie, to opowiadali, że głód, bieda. Te nasze Polki, babcie, staruszki siedzą i żebrzą. Bo ani renty ani nic nie ma. No tragedia. Ja i rodzice, dobrze, że zdecydowaliśmy się wyjechać.

Czyli to była wspólna decyzja rodziców o przyjeździe tutaj?

-Tak, w ogóle bardzo dużo ludzi wyjeżdżało. Odjeżdżał transport za transportem tutaj do Polski.

A są jakieś rzeczy, za którymi Pani tęskni?

- Za moją ulicą, za tymi dziećmi, z którymi się bawiłam. Nauczycielki..., Ale wie pani, to się jednak z czasem zaciera. No, bo to był 46 rok. 5, 6. Wojna straszne rzeczy się działy. A w tej chwili, po tylu latach jednak się zaciera w pamięci. Dużo się zaciera. Na przykład czasem coś znajdę, a ja nawet nie wiedziałam, że ja to mam! Widzi pani, dlatego tak wszystko u mnie wygląda. Ja muszę mieć wszystko na oczach, bo jak ja wsadzę, przełożę w segmencie, a później tego szukam to ja nie znajdę, bo nie pamiętam.

Rozumiem, że Pani zostawiła bardzo ciężkie wspomnienia we Lwowie?

-Znaczy, wspomnienia z okresu drugiej wojny światowej. Więc co się działo... To trudno... Jak Ukraińcy nasyłali Niemców na Polaków, jak mordowali Polaków. Na przykład w kamienicy, duża kamienica, urodziło się dziecko w polskiej rodzinie. Wpadali, brali niemowlaczka na ulicę za nóżki i główkę o latarnię na ulicy roztrzaskiwali... Takich wypadków to ja ze siedem znam. A przecież



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

byłam sama dzieckiem. Proszę panią, to dużo zawarzyło na mojej psychice, bardzo dużo. Ja w tej chwili, jak mi się nieraz coś takiego śni to taki koszmar straszny, się budzę w nocy wystraszona to Bogu dziękuję, że to był tylko sen. Ale wspomnienia okropne... Okropne wspomnienia..., Co robili z Polakami! Już nie chcę opowiadać. Mama moja miała bardzo dużą rodzinę i w mamy rodzinie było tak, że Ukraińcy żenili się s Polkami. To były lata 20, 30. No i bardzo dobrze ze sobą żyli! Pomimo, że mama była Ukrainką, a ojciec Polakiem czy odwrotnie. A dopiero jak przyszli Niemcy i dopiero jak zaczęli podjudzać to dopiero ci Ukraińcy stali się śmiertelnymi wrogami Polaków. I to było koło Lwowa, miejscowość Błyszcz wody bodajże, nawet tam jak z rodziny mamy, to kuzynostwo jakieś było i ożenił się ojciec Ukrainiec z Polką, jednego syna mieli, no gospodarka – jak to na wsi. I teraz on już był ten syn, kawaler, w bandzie tych banderowców. To wie Pani, każda banda tych banderowców miała takiego swojego „prowydyra” – jak to Ukraińcy mówili, który rządził tym wszystkim. No i raz drugi do tego ojca, że w domu nieczyste powietrze, że trzeba pogonić matkę. Ten ojciec odchodził od rozumu, no kochał tę matkę, tyle lat przeżyli, dobra kobieta. Ale któregoś wieczoru, późno przychodzi ten syn, wypity był i mówi: -No! „Porządek”. Już dzisiaj trzeba zrobić ten porządek do ukraińsku. Ten ojciec słucha, wziął dał mu pieniądze, wie Pani, samogonkę to wszędzie pędzili, na drugim końcu wsi ktoś tam tę samogonkę pędził. I ojciec mu dał pieniądze i mówi: -Idź kup, bo tak po trzeźwemu zamordować tę matkę... Dał mu te pieniądze, ten ojciec poszedł po taki toporek, bo już siekierę miał przygotowaną, wziął ten toporek, wyostrzył sobie, ten przyszedł, no piją. Przyjechali do nas do Lwowa, wszystko opowiadali. I proszę Panią, wylewał ten ojciec, gdzieś tam tu do kwiatka, tu do doniczki, a syn już był dobrze napity i mówi: - No, do dzieła! Po ukraińsku mówi. Poszedł po tę siekierę, poszedł do tej izby, ten ojciec za nim. I ten za tą siekierą, ta matka spała już, chciał uderzyć, jak się coś obmyśli to się zrobi precyzyjnie, dokładnie. Ten łeb mu spadł, zrobił się hałas i uderzyła ta głowa. Ta matka się zerwała: - Coś ty zrobił?! Jedyne dziecko moje! Ta matka od razu dostała pomieszania zmysłów, to ten chłop co mógł świniaka zabił, kurą łby poukręcał, powrzucał na furmankę. Co tam mógł, konie, krowę od tyłu uwiązał i pojechali do Lwowa. 40 kilometrów to było. 5... Ktoś tak puka w okno, co tutaj? No i wszyscy się przebudzili, ja się też przebudziłam, kto tak rano puka, takie czasy niepewne. Przecież mordowali tak tych Polaków i ojciec podszedł do okna i mówi: -Kto? I na to ten się odezwał, mama poznała po głosie, otworzyli. Bramę trzeba było otworzyć od ulicy. No to ta była w szoku ta żona, on ją prawie na rękach do mieszkania przyniósł. I opowiadał wszystko. Po polsku mówili i po ukraińsku, ja to wszystko pamiętam. I teraz jeszcze musiał zwłoki sprzątnąć tego syna, przecież nie zostawi, bo jakby ta banda rano się zorientowała, że nie ma... Bo to nie było tak chałupa przy chałupie, tylko odstęp. Także on musiał jeszcze dobrze zakopać i zamaskować te zwłoki. Ale mama mówi: -No gdzie w mieście, koń, krowa to wszystko. Aa...Może kiedyś Pani czytała, to były straszne rzeczy. To po prostu, tak jak tamten człowiek żył dobrze z tą żoną, kochał ją, dobra kobieta była. I tu nagle syn przychodzi i mu się nie podoba matka Polka. Matka, która chuchała, dmuchała, gówniarza wychowała, dała mu co najlepsze, to on stracił to wszystko, bo to Polka. Wie Pani, to był taki ustrój! Taki był, Niemcy po prostu specjalnie to robili! Żeby się ludzie sami między sobą wymordowali.

Pani sama mi opowiadała, jak się Pani kilka razy uratowała się, uniknęła śmierci.

- Ja tyle razy uniknęłam śmierci... moje dziecko.... Dziecko mi z czwartego piętra wyleciało, to niech mi Pani wierzy, że nie modliłam się, tylko krzyczałam: -Jezu! Ty robiłeś, cuda czyniłeś, uratuj mi to dziecko! Nie wiedziałam co z dzieckiem. Tam taki daszek jeszcze był, to ja wyglądałam przez



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

okno to ja tylko ten dach widziałam. Proszę Panią, dziecku włos z głowy nie spadł, tylko sińce miał, na ciałku miał sińce. Skończył politechnikę... Nie, nie tak to się nazywało... Wie Pani już mi umyka. Energetyczne technikum. Ożenił się, mam dwóch dorosłych wnuków, mieszkają w Katowicach. I widzi Pani, też Pan Jezus uratował mi to dziecko. Współczuł...

I też Panią uratował...

- Proszę Pani! Ja byłam tyle razy uratowana! Tu, w tym domu, w tym miejscu, podrzucił mi, bo to wykupione było, podrzucił mi ???(niewyraźnie słyhać). I wnuczka była na górze, spała. Ale ona lubi długo pospać i mówię: -Może córka dała dla mnie ten lek...
Wywiad ucięty w środku zdania.

Może Pani opowiedzieć swoją historię życia, jaką Pani przeszła zanim przyjechała Pani do Gdańska?

- To były lata wojny, drugiej wojny światowej. Miałam zaledwie pięć lat jak wojna wybuchła. W 39, to już miałam 5 lat. I przeżyłam te wszystkie okropności, te bombardowania, te mordowania. NO straszne rzeczy, jako dziecko... I to tak utkwilo w mojej świadomości, że po prostu w nocy bywam tak przestraszona, tak przerażona, jak się czasem obudzę. Takie koszmary mi się z wojny śnią, że jak się obudzę i za chwilę się opamiętam, że jestem tu to jestem szczęśliwa. I Bogu dziękuję, że tamte koszmary wojny się skończyły. No a później to już tu, po przyjeździe ze Lwowa to już skończyłam szkołę w Przemyślu, później wyszłam za mąż, mieszkałam koło Sosnowca. Rozwiedliśmy się. Później wyjechałam do Wrocławia, z Wrocławia pojechałam latem do Międzyzdrojów, z córeczką. Tam poznałam tego drugiego męża. No a później się już przenieśliśmy do Warszawy, mieszkałam w Warszawie. Mąż ten drugi też zmarł, obydwaj zmarli. Także w tej chwili jestem taka szczęśliwa, że nie mam nikogo... Tylko Pana Boga mam, Pana Jezusa i Pana Boga. I wierzy mi Pani, że jestem teraz szczęśliwa. Teraz, kiedy skończyłam 75 lat. Kiedy od nikogo nie jestem zależna. No skromną mam tę rentę, bo skromną. Ale jestem szczęśliwa, że nikt mi nie narzuca swojej woli, że nie muszę robić tak, tylko tak jak ja uważam, jak mi moje własne sumienie dyktuje. Po prostu nieraz to mówię, całe życie było okropne a teraz mam święty spokój. I wiem, że nade mną jest Pan Bóg. Ja ciągle czuję, że ktoś jest obecny ze mną w mieszkaniu. Niech mi Pani wierzy, ja się nie raz sama dziwię. Jak zasypiam to telewizor na górze gra, ja mówię do kogoś: -Wyłącz ten telewizor. Ja usypiając czuję, że ktoś jest w tym pokoju. A nie ma nikogo, jestem sama. No to mam tak cały czas. Nawet jak leżę. No to już z jedną panią rozmawiałam, której mąż zmarł, ona mówi, że to samo przeżywa.

W którym roku przyjechała Pani z Lwowa, przyjechała Pani do Polski?

- Tak, przyjechałam do Polski w 46 roku. No w 46 roku. Później te losy moje się potoczyły...

A może Pani opowiedzieć jak to się stało, że przyjechała Pani do Polski?

-No z rodzicami przyjechałam, jako repatriant.

Czyli nie chcieli Pani w Lwowie?

-Musieliśmy podpisać albo obywatelstwo rosyjskie albo wyjechać. Nie było innej możliwości.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

I czym Państwo przyjechali?

- Transportem kolejowym. Bydłące wagony.

A pamięta Pani jak długo trwała podróż?

- Tak, prawie trzy tygodnie. No okropne to było. To było okropne, wagony załadowane były, bo ludzie różne rzeczy brali. Moja mama to się ograniczyła. Ludzie brali różne rzeczy. I maszyna stała do góry nogami, jak hamował, ja tam gdzieś na tych tłumokach spałam, jak zahamował to spadłam. I o tą nogę do góry... No gdzie postawił do góry nogami?! Wszystkie zęby wypadły. Wszystkie zęby poszły... A byłam tam zmęczona, że mama wytarła mnie z tej krwi, mama mnie położyła i z powrotem zasnęłam. Bo to przecież w takich warunkach to, to była męczarnia. No i mama zrobiła awanturę tym ludziom, no jak to tak maszynę postawić! No i potem odwrócili tę maszynę, ale moich zębów już nie było.

A pamięta Pani coś jeszcze z podróży?

- Och. Pamiętam, pamiętam! Jak żeśmy wychodzili z tych wagonów, na bocznicę stawiali cały ten transport. To wszędzie te boczne takie tory, na bocznicę transport stał. Wychodziło się z wagonów, gotowało się, znaczy wodę się gotowało. Wrzątek kolejarze dawali. A jedzenie to na takich ogniskach, wie Pani, takie kociołki były na tych trzech łańcuchach i tam się to jedzenia grzało. Tak jak mama tę kapustę miała. No różne rzeczy tam były.

A może Pani opowiedzieć jeszcze raz o tym wydarzeniu z kapustą?

- No, więc mama miała, ugotowaną już, przed wyjazdem z domu, cały garnek kapusty. Zasmażanej. To była na pewno kiszona, zasmażana. I to się później zawsze łyżką nakładło do kociołka i grzało. Mama miała właśnie w woreczku jakimś te złote ruble, w tej kapuście w tym woreczku schowane. No, bo jakby tak złapali to zabierali wszystko! Cały majątek to był, jaki mieliśmy ze sobą, całe wszystko co mogła spieniężyć, zamienić. I proszę Panią, tyle co weszli, podniósł tę pokrywkę w tym garnku, a ja patrzyłam na mamę. Mama się zrobiła biała jak płótno i tylko taka rosa jej tu wyszła i po prostu zachwiała się na nogach. Ale on podniósł, zobaczył, że kapusta i przykrył. A ja cały czas na mamę patrzyłam! I mama odetchnęła wtedy jak oni poszli za jakiś czas do innych wagonów. Bo mama mówiła, że jak on podniósł tę pokrywkę, to mama się tylko modliła: - Jezu! Żeby tylko nie zamieszał i nie wyciągnął tego! To było okropne. No i co tam, moja mama długo nie żyła.

Może Pani opowiedzieć, kto wam towarzyszył w trakcie podróży? Jacyś bliscy, znajomi?

- Proszę Pani, to było wszyscy tacy...

Nie znała Pani tych ludzi?

- To byli ludzie, nie sąsiedzi. Bo to z całego Lwowa. No ciocia i wujek. Bo wujek był kolejarzem i dlatego żeśmy się załapali na ten kolejowy. To byli ciocia i wujek mojej mamy.

A kogoś Pani może poznała w czasie tej podróży. Bo rozumiem, że nawiązaliście jakieś kontakty skoro podróż trwała 3 tygodnie.

- Proszę Pani, tak. No to ludzie wychodzili, wie Pani. Ale to były takie czasy, że każdy później się gdzie mógł osiedlił, ojciec mój na przykład miał fotograficzną pamięć. I ojciec potrafił w Polsce już



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

tu, odnaleźć mnóstwo znajomych ze Lwowa. Potrafił adres znaleźć i pojechał i odwiedził. Z rodzicami jeździłam też. Także jednym sąsiadów ojciec tylko znalazł. Ale nie był pewien gdzie on są, ale słuchy dochodziły, że w Nowej Soli ale czy z tej rodziny ojciec jakiś znalazł...

A Pani jakieś koleżanki może z Lwowa?

- Nieee, no w Lwowie to było mnóstwo koleżanek.

A tu już Pani żadnej nie odnalazła?

- To znaczy po tylu, tylu latach ojciec we Wrocławiu na przystanku tramwajowym mi mówi: - Zobacz, ta pani to jest Wilka Andarowicz, z drugiej kamienicy w moim wieku dziewczynka. Ona na mnie patrzyła, ja na nią. To tyle lat... Myśmy miały po 11 lat, a we Wrocławiu jak byłam to po wielu, wielu latach. Nawet jak koleżanki w Przemyślu miała, to pojechałam po latach, po 30 latach. Wiedziałam adres, tylko nie pamiętałam, w które drzwi. Zapukałam do drugich drzwi, jakiś pan otworzył i mówię: - Proszę pana, szukam pani Urszuli. On mówi: - To tamte drzwi. No i zapukałam w tamte drzwi i otworzyła mi kobieta. Ja sobie skojarzyłam jej mamę. Siwa też była. I mówię: - Czy ja zastałam Urszulę? I ona tak na mnie patrzy, ja na nią, tak stoimy w drzwiach, długi czas. I później mówię: - Ja jestem Krystyna, chodziłam z Urszulą do szkoły. I ona się uśmiechnęła i dopiero po zębach, po uśmiechu: - To ty jesteś Urszula! No i wtedy spotkanie było po 30 latach. Ona później tu odwiedziła mnie, była tu.

A przywiozła Pani coś z sobą, rodzice coś przywieźli tu do Polski?

- Nie, nie dało się. Oprócz pieniędzy, oprócz tych rubli, co mama ukryła, to nic. Tak tylko pościel, parę garnków i osobiste rzeczy.

A osobiste jakieś rzeczy to tylko ubrania? Nie było jakiś pamiątek rodzinnych, nic? Bo nie było takiej możliwości.

- Proszę Panią, jedno tylko, co jest po mamie to jest tamta cukierniczka. To jest srebrna.

Czyli są z nią związane jakieś wspomnienia na pewno?

- A teraz powiem Pani dlaczego. Jak był taki straszny głód, to nie można było nic dostać. To rodzice, mama miała dużo srebra, sztućce, biżuterię, to wszystko rodzice wywozili na wieś za trochę białego sera, za kawałek słoniny, za litr mleka. I ta cukierniczka jedyna została. A tak to wszystko! Było takie zdarzenie, ojciec wziął tam z domu jakieś rzeczy, jakieś poduszki, koce, to wszystko za kawałek chleba. To był straszny głód. I ojciec nie wrócił, jedną noc, drugą noc, a zawsze wracał. Rano wyszedł a wieczorem, późno wracał. Bo to pieszo się chodziło, nie było tak autobusów. I proszę Pani, dopiero w piątek ktoś przyjechał na rynek i dali znać mamie, że ojciec nogę złamał. Przed wieczorem, to było po deszczu, lej był i jakieś spróchniałe sztachety tam były. I ojciec nad tym lejem chciał przejść i złapał się tej spróchniałej sztachety i spadł to tego leja. To po deszczu było, błoto, szybko się ciemno robiło. Wieczorem, o tak jak teraz. Leżał całą noc w tym błocie, złamał nogę, a tam pustkowie, nikt nie chodził! Dopiero rano gdzieś o 5 czy 6 jak ktoś szedł, ludzie usłyszeli jęki i wyciągnęli ojca z tego bagna. To gdzieś w jakimś domu leżał u jakiś ludzi. I dopiero dali mamie znać, mama była bardzo obrotna. Taka sprytna kobieta, także załatwiła jakąś furmankę i po ojca pojechała i przywiozła. Dopiero lekarz... Lekarza to pamiętam, nazwisko Skrzypek, bardzo dobry Polak, lekarz był. Dopiero ten lekarz założył gips ojcu. No i ojciec pomału,



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

pomału się wykaraskał. No ale to były czasy, które moje wnuki dzisiaj nie wierzą w to, że tak mogło być. Bo to, to się w głowie nie mieści, że mogły się dziać takie straszne rzeczy. Podpalali całe wioski polskie. Już w 47 roku, już byłam w Przemyślu, proszę Pani, gdzie były polskie wsie to Ukraińcy podpalali. Z czterech stron wioskę podpalili. Kto się uratował to się uratował, a kto ...

A wracając do podróży, tego transportu. To pamięta Pani jego trasę?

- Wiem, że jechaliśmy na Rawę Ruską, ja bym musiała na mapie, wie Pani. Ale wiem, że Wałbrzych czy coś był po drodze. Inne jeszcze, Proszę Pani... No w tej chwili... Kiedyś to bardziej pamiętałam. W tej chwili to już trudno.

Czyli docelowe miejsce podróży to był?

- Dojechaliśmy do Bytomia. Tam był koniec tego transportu.

Może Pani opowiedzieć, jak to się dalej potoczyły Pani losy? Jak Pani wysiadła z tego transportu, co się działo?

- Mama wynajęła tam w Bytomiu mieszkanie, pokój tylko no ale okazało się, że jednak okrada. Bo to drzwi były z pokoju do pokoju, ona miała klucz. Mama mówi: -Nie ma co. Pakujemy się. A ojciec miał rodzinę w Przemyślu, koło Przemyśla. Zajechaliśmy tam, tam te paczki, te wszystko co tam było w stodole poustawiali i szukali rodzice mieszkania. I ojca ciocia mówi: -Tu jest willa. Wprawdzie niewykończona ale zamieszkała już była, mieszkał w niej niejaki pan Wróbel z rodziną. Żonę miał chorą, córkę ciężko chorą. A pracował dla gestapo dla Niemców. Wie Pani. I później po wojnie już, chcieli go zniszczyć. Już polski rząd. Ktoś go ostrzegł, także ten człowiek o 2 wiedział, że o 5 przyjadą go aresztować. O 2 w nocy, co mógł wziął tą żonę, córkę chorą i uciekli. I proszę Pani tam były naczynia pościel, wszystko, meble w tej willi. I ta ciocia napisała list, bo miała adres tego pana Wróbla, właśnie gdzie on był gdzieś w Wałbrzychu czy gdzieś tam, pisała, że to jest mój siostrzeniec, znaczy mojej siostry syn, bardzo porządni ludzie ze Lwowa. I nawet nie przyjechał, bo się bał przyjechać do Przemyśla. Tylko listownie go zapytała, czy może wynajmie tę willę moim rodzicom. I tam żeśmy mieszkali trzy lata. Ale to wie Pani, to były takie historie, że to by trzeba było nie wywiad tylko książkę napisać. Za dużo.

A pamięta Pani, jakaś pierwszą rzecz, którą Pani zrobiła jak już była w Polsce? W tym Bytomiu. Coś Państwo zrobili, coś zjedli?

- Nie pamiętam. Za dużo lat, a ja za mała byłam.

Ile miała Pani lat?

-11 lat. Dziecko. Proszę Pani, po tylu latach... To jest trudno. Mama moja była bardzo dobrą gospodynią. Ojciec był cukiernikiem, już mieszkając w Przemyślu, już tej cukierni nie było co tu, bo później ojciec tamtą cukiernię prowadził, to w domu robili. W domu produkcja szła. I właśnie ktoś poskarżył, nie wiemy kto poskarżył i izba skarbową przyszła. Ja akurat w tym czasie miałam ze szkoły przyjść... No i przyszli z urzędu skarbowego, wtedy w zielonych mundurach. Mama otworzyła, a było tak towaru zrobione, dwa pokoje to były zawałone, jak nigdy! Tak wtedy było. Spisali wszystko, oni doliczali później rok do tyłu domiar! Także mieli masę do płacenia. Wie Pani, to jest taka historia, że ja nie mogę tego opowiadać. Ja to strasznie przeżywam, ja się boję, że ja mogę dostać zawału. Przeżyłam to strasznie z moją mamą. Moja mama to przeżyła, a ja jako



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

dziecko widząc co ta mama przeżywa, to... Ja to przeżyłam strasznie, wie Pani! Okropnie.

Czyli wiele trudnych chwil Pani przeżyła?

- Strasznie! Wysłałam za mąż też za bardzo podłego człowieka...

A coś dobrego, co Pani pamięta z dobrych lat może Pani opowie? Coś, co Panią już w Polsce spotkało?

- No były momenty. Ale ja w tej chwili nie potrafię... Po tym wypadku ma pustkę w głowie. Były, na pewno były dobre momenty.

A dobrych Pani sąsiadów miała, jak już przyjechała po wielu perypetiach do Trójmiasta?

- W Chwaszczynie żeśmy na poczcie mieszkali. Tam żeśmy mieszkali, później mąż... Jak to było? Później mieliśmy tę restaurację, później ja odeszłam, bo mieliśmy ciągle tę siostrę, ta siostra wie Pani... Jak ona zobaczyła jaką ja robiłam superatę ile ona miała poczty. Proszę Pani, z rodzonym bratem stosunki miała, rodzona siostra dla pieniędzy. Czy Pani wie, jakie to było dla mnie przeżycie? Odeszłam. Wzięłam dziecko...

I do Sopotu się Pani przeprowadziła?

- Gdzie! Nie miałam się gdzie podziąć. To był styczeń. Wynajęłam pokój w tym, no... ta ulica... Tam jest nowa poczta, stara poczta, naprzeciw nowej poczty. Tam płaciłam 1000 złoty za pokój miesięcznie.

A zaprzyjaźniła się Pani z kimś tam w tej Oliwie?

-Niecee. Prywatna willa, tam było małżeństwo z dziećmi, to była ich willa. Tam nie było się z kim zaprzyjaźniać. Ja pracowałam, od rana do nocy harowałam żeby utrzymać dziecko i zapłacić za mieszkanie. Oprócz tego, że ja pracowałam to jeszcze dwie, trzy roboty to u ludzi wesela robiłam, imieniny robiłam. Do ludzi chodziłam okna myć, żeby zapłacić za mieszkanie i żyć.

Ktoś Pani pomagał, czy musiała Pani sobie ze wszystkim sama radę dawać?

- Matka nie żyła dawno, ojciec już drugą żoną miał. Przeżyłam gehennę. Straszne rzeczy przeżyłam i po prostu dlatego dzisiaj jestem już szczęśliwa.

Czyli ciężko było sobie wtedy poradzić?

- No za mieszkanie płaciłam z góry, za miesiąc trzeba było 1000 złoty zapłacić, a zarabiałam 950 w kuchni. Więc proszę sobie wyobrazić, że trzeba było łapać wszystko. Ja nie miałam czasu na koleżanki, ja nie miałam czasu na sąsiadki. Bo ja wracałam na przykład... To w Sopocie już. Tu pracowałam i jeszcze prywatnie różne fuchy, tam koło kortów tenisowych. Więc o 9 zamykali delikatesy. Więc ja biegiem stąd z 3 Maja na Monciak do delikatesów, żeby wejść tylko. Bo jak się już weszło to się kupiło. Bo zamykali drzwi ale tych ludzi, co już weszli, co byli w środku to już obsłużyli. I wtedy już z tymi zakupami, do domu. Bo wtedy już dzieciak do szkoły chodził. Żeby temu dziecku dać jeść. O ubraniu to już mowy nie było. Cośmy miał to... A ona rosła. To dziewczynka, do szkoły inne dzieci ubrane, a ona... Też nie chciałam żeby wyróżniała się, żeby czuła się biedna, że ta mama nie jest w stanie jej kupić nic. Więc dwoiłam się, troiłam, żeby jakoś wyżyć. No a później dzieci dorosły, powychodziły za mąż. Także już nie miałam na głowie tych



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

obowiązków tyle. Owszem dużo się ludzi spotyka... Chociaż ja zebrałam na Monciaku.

Czyli ciężkie chwile Pani w życiu przeżyła?

- Nie. Nie. Zabrali tedy obiady stąd. Ty było w 2005 roku, od 1 września zabrali te obiady. A ja rentę zawsze 4 mam. Więc ja już 28 nie miałam nawet na pół chleba.

Czy może mi Pani powiedzieć właśnie, co zostawiła Pani za sobą?

- We Lwowie zostały tylko wspomnienia. Tylko wspomnienia. Tego się nie zapomni. Lwów to jest miasto jedyna na świecie. Drugiego takiego miasta na świecie nie ma.

Czyli bardzo Pani tęskni?

- Proszę Pani, wszyscy Lwowiacy tęsknią. Tak jak Wilniacy za Wilnem tęsknią, tak my Lwowiacy, tam urodzeni jeszcze, gdzie żeśmy się tam chowali, tak jak matka moja tam szkołę skończyła, tam wyszła za męża. To po prostu, to jest taka tęsknota, że tego się nie da opanować.

A za czym tak najbardziej się tęskni?

- Tam ludzie byli tacy bardzo życzliwi. Tam jak była wojna, a ktoś coś dostał do jedzenia to sąsiadka z sąsiadką się dzieliła. Ja już tyle czytałam, tyle filmów się naoglądałam, to właśnie wtedy kiedy jest bieda to naród polski dla siebie jest życzliwy. A jak jest tak normalnie jak teraz, „a sąsiad se kupił taki samochód, a kupił sobie to, ja też”... Teraz to nie ma takiej życzliwości między ludźmi. Wtedy, kiedy jest bieda, głód to ludzie są do siebie życzliwie nastawieni. I to w wielu miejscach się o tym przekonałam.

Czyli tam, pamięta Pani tę życzliwość ludzi najbardziej?

- Życzliwość ludzi, którzy jak mieli coś do jedzenia, a tak jak moja mama nie miała mi co dać, to dzielili się, przynosili. Mieliśmy takich znajomych, oni na górze mieszkali. To oni mieli dwie córki, jedna była, wyszła za męża za... Ten pan miał największą wędliniarnię. To ona nie miała dzieci to ona do domu przynosiła kabanosy, polędwicę, wszystko co najlepsze przynosiła swoim rodzicom. A oni tego nie zjedli starszankowie, to oni to dawali dla mnie. Przyszywani dziadek i babcia moi byli. Nie mieli swoich wnuków. Więc jeden drugiego wspierał. Bardzo wspierał. Czego u nas teraz się nie spotyka.

A jak przyjechała Pani do Polski, to nie otrzymała Pani żadnego wsparcia? Nikt Pani nie pomógł?

- Nikt nam nie pomógł, Ja byłam dzieckiem. Ojciec robił w domu tę produkcję to później musieli zwinąć się stamtąd, bo ta izba skarbowa. Wyjechali. No, nowe miejsce. Ojciec poszedł do pracy. Mama już była ciężko chora, zachorowała na serce. Później wyjechali do Wrocławia, kupili mieszkanie. Ja już zostałam mężatką. Także w tym Wrocławiu, to było na Mikołaja, była zrobiona produkcja. Mama miała trzy sklepy, gdzie zanosila cukierki. Różne słodczyce. I paczki. Już była tak chora, wyszła z tym i na ulicy zasłała. I ludzie ją do domu przyprowadzili. Już się nie pozbierała. Na Mikołaja to było, a 13 lutego zmarła. Także, tutaj była u mnie jakieś 4 lata będzie teraz na Mikołaja. Przyszłam z baru, taka zmarznięta, oglądałam „M jak miłość”, w piecu nie miałam napalone. Grzejnik był zepsuty. Zimno, schowana pod kołdrą, położyłam się. Nogi mam na wierzchu, ramiona na wierzchu. Tą koszulę taką zieloną naszykowaną miałam. Nawet nie miałam



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

siły założyć. Ramiona gołe. Tak leżę, wyłączyłam ten telewizor. A tu nagle ktoś mnie przykrywa! Tą kołdrą. Tak blisko mama była jak Pani. Tylko była mgła, taka kawa z mlekiem mgła. Ale czułam jej zapach i... Każdy człowiek ma pot i ten jej zapach, no dziecko matki zapamiętuje, prawda? I ten zapach i to ciepło od niej biło. No radość straszna, spuściłam nogi, a ona zniknęła. Zapaliłam światło. O 9 wyłączyłam, a 4 minuty po 9 zapaliłam. Ja jeszcze nie spałam. Tak zawsze wszystkim opowiadałam o tej mojej mamie. Jaki wspaniały człowiek. I przyszła na Mikołaja.

Ale z tatą też na pewno ma Pani jakieś wspomnienia, jak Pani opowiadała o tym, że uniknęła tej śmierci, właśnie, że tata Panią wtedy...

-Tyle razy uniknęłam śmierci... Tu mam nóż wbity. Tyle razy uniknęłam śmierci, że ja już nie chcę wspominać, mówić. Bo ja po prostu po każdym takim opowiadaniu to serce mi wysiada. To ja już wolę nie opowiadać.

Proszę powiedzieć na jakiej ulicy mieszkała Pani we Lwowie.

- To jest dzielnica Podzamcze, ulica Świętej Kingi 20. Kamienica rodziców Jacka Kuronia.

Czyli wszystko Pani dobrze pamięta?

-Dobrze pamiętam, bo byłam wisus. Byłam jedynaczka, rodzice zapracowani, a ja tylko na podwórko do dzieci! To jak mama miała taką zakrętkę w drzwiach, żebym ja nie sięgnęła, to jak przyszła jakaś sąsiadka do mamy to jak się zagadały, to nie było zakrętki założonej, to ja siup i już do dzieci. A mama mnie pilnowała, bo wiadomo jak to na podwórku i brzydkie słowa, dozorczytni miała 4 synów, 2 było bliźniaków właśnie w moim wieku. To tam brzydkie słowa padały. Mama nie wiedziała, jak mnie przed tym ustrzec. No, ale nie dało się ustrzec. Ja jestem, jak to się mówi, z dobrego domu, wychowali mnie bardzo dobrze ale ja lgnęłam do dzieci na dwór. A później jak już miałam 9, 10 lat. To ja do chłopaków. Nie bawiłam się z dziewczynkami. W naszej kamienicy była większość chłopaków. Ja z chłopakami. Teraz, to już było w czasie wojny, to jest bardzo ważne. Kazik był taki najstarszy, Nowicki i jego brat młodszy Nowicki Jasiu. Ci Poturaje. To byli sąsiedzi z naszej kamienicy. A ja za nimi, oni gdzieś idą, jeden z nich: -Poszła ty to domu! No co to gówniarz taki mały! A jeden mówi po cichu coś do tego... Kazik był taki najstarszy. -Niech jedzie z nami! Ja nie wiedziałam, gdzie ja jadę. Tramwajem, na tą Janowską, do tego lasu żeśmy doszli. Oni się tam pokręcili, pogadali coś i jedziemy z powrotem. Oni: -Jutro też pojedziemy i cię zabierzemy. To ja już na podwórku czekałam, kiedy chłopaki się zbiorą i... Na tramwaj, na przystanek, na drugi tramwaj, do lasu janowskiego żeśmy doszli. Miał ołówek Kazik, poślinił ołówek i napisał tu kółko. Koszyczek mi dali, mały koszyczek, tam na wierzchu chleb jakiś, w gazecie kanapki i dwa jabłka. Oni mi tłumaczą, chłopaki: -Pójdiesz tą drogą w lesie, prosto. Będziesz długo szła, aż cię będą nogi boleć, nie bój się, tylko zachowuj się cicho. Nic nie wiedziałam gdzie ja idę. Doszłam i mówi ten właśnie Kazik, co mi narysował to kółko: -Będzie taka droga przecinać w lesie. To nie pójdiesz w tą stronę, tylko w tą stronę gdzie masz kółko. Tam będziesz bardzo długo szła, tam będą duże drzewa. A później będą żołnierze polscy. A ja już rozróżniałam niemiecki mundur od polskiego. I mówi: -Tam tylko po cichutku, dasz ten koszyczek polskiemu żołnierzowi. Tam były duże drzewa, już tak ciemnowo było, a ja już tam ledwo szłam ale ja taka byłam... Do dziś jestem, że jak mam coś wykonać to wykonam! Dalej idę. Patrzę, pod drzewem klęczy żołnierz polski, miał gołą głowę, ręce trzyma do góry i się modli. Patrzę, a tam trzech, tu dwóch w mundurach polskich. Ten jeden co mnie zauważył podszedł i pyta: -Masz coś dla nas? - Ten koszyczek chłopaki dali. Złapał, ci go



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

obstąpili, a tam były plany jak mają wyjść z okrążenia. Wkoło byli Niemcy. I oni 4 dni bez picia, bez jedzenia tam byli. Bali się ruszyć, bo wkoło okrążeni byli. Tylko Niemcy nie wiedzieli. Nie było komórek. Nie wiem jak to było, że chłopaki wiedzieli, że tam są. Może ktoś z rodziny żołnierz był, jakoś się komunikowali, że wiadomość wyszła z tego lasu. Ja uratowałam cały oddział polskich żołnierzy. To wtedy oni mówili mi tak: -Nie idź drogą tylko na poboczu tu przy drzewach, a wy chłopaki co kawałek tylko schylić się, tak iść, że w razie jak Niemcy, żeby was nie zauważyli. A już szaro się robiło, ciemno. Tak wyprowadziłam cały oddział Wojska Polskiego. Nie wiedziałam. Jak żeśmy wrócili do domu, to Kazik i ci drudzy chłopcy mówią: -Nie mów mamie. Bo twoja mama by nas zabiła. Bo matka, to nie wiem co by im zrobiła za to! Oni się bali wejść do lasu, bo Niemcy by mnie zastrzelili. To było coś, że ja się dowiedziałam później i mama umierała i ja mówię: -Mamo, mam ci tyle do powiedzenia. Ale przysięgam chłopakom, że nie zdradzę. Mama mówi: -Ja wiem jaka ty byłaś, że szłaś wszędzie. I mówi: -Dobrze, nie mów mi. Bo niech ja spokojnie umrę. Bo mama nie chciała się już w godzinę śmierci denerwować. Gdyby wiedziała, że ja poszłam z nimi, a ja to nieświadomie. Ja się cieszyłam, że z chłopakami idę. Ja na ulicy, to ja ganiałam po drzewach, po komórkach z chłopakami. Łokcie podarte, poobijane. Rajstopy podarte, wszystko podarte, krew z kolan się lała. Ja się lalkami nie bawiłam!

Ja rozumiem, że w tym lesie różne straszne rzeczy się działy, z tego co Pani opowiada.

- Proszę Pani, bo jest książka o lesie. O lasach janowskich. Że tam Pan Bóg cuda robił. Ta książka jest, ja tę książkę czytałam, zaniiosłam ją do pracy, była w szufladzie, przeczytałam tę książkę i bałam się wziąć. Bo mówię: - Nas jest trzy na portierni, jeżeli to jest czyjaś książka to zginie. No to jedna powie, że nie wzięła, druga powie, że nie wzięła no to ja. A ja dopiero tam przyszłam do pracy i ja tej książki nie wzięłam. Ja do dzisiaj żałuję, że ja ją mogłam wziąć. To była podniszczona, tej wielkości, cieńsza. Właśnie, jakie Pan Bóg cuda robił w lesie janowskim. Tam się takie cuda działy, że w tej książce jest wszystko opisane. Może Pani gdzieś w bibliotece będzie pytać o tę książkę?

A tam Pani, można powiedzieć, te cudu doznała.

-No przecież to były cuda. Wszystko to były.

A jaki Pani największy cud, który Pani doznała związany z tym lasem?

- Ja nieświadomie szłam, ja tylko wiedziałam, że będą żołnierze w polskich mundurach. Że mam ten koszyczek oddać. Ale ja jako dziecko, to sobie nie zdawałam sprawy. Ja tylko wiedziałam, że mi tę misję powierzyli i ja tę misję spełnię. Nie wiem czy Pani oglądała Małgosię Potocką, jak ona z tymi jabłkami biegła.

Trafiłaby Pani do mieszkania, w którym Pani mieszkała w Lwowie, tak? Poznałaby Pani na pewno?

- Właśnie sprzedałam, za trzy tysiące facet ode mnie to kupił, bo miał mnie zawieźć w 2002 roku do Lwowa. I nie zawiózł. I jest gospodarzem, nie ja. Tylko on niejaki Kulczycki, to... Ja tu mam dożywocie w akcie notarialnym. Przez ten Lwów, że tak chciałam koniecznie pojechać, a on też rodzinę ma we Lwowie i on mi tu bajki takie... Bardzo bogaty facet! Salon samochodowy ma w Oliwie. Kulczycki Tadeusz, mieszka we Wrzeszczu. On mi tu tak rysował, takie cudowne podróże, że on mnie swoim samochodem, ma samochody! Jak on ma salon samochodowy, to on codziennie



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

nowym jeździ dla próby. On mnie zawiezie na swój koszt do Lwowa! A ja mówię: -Panie Tadeuszu, to nie na pana koszt. Ja mam rentę, to jak pojedziemy to nie na pana koszt. Za paliwo panu zwrócę część. A on mnie tylko ładował, żebym mu podpisała to. Nawet do Lwowa nie miał zamiaru mnie zawieźć.

Czyli nie pojechała Pani do Lwowa ale chciałaby Pani na pewno?

- Ah! Ale chciałam to było w 2002 roku w tej chwili jest 2009, także teraz nawet jak ktoś by chciał to już nie dam rady. Nie dam rady, bo ja dostaję ataków. A jak dostaję ataku to trzeba szybko pogotowie i ja dostaję kortyzol, mi dają. Także w tej chwili, ja już nie mogę się nigdzie wybrać.

A jakie miejsca jeszcze Pani pamięta z Lwowa?

-Lwów to było piękne miasto. Jak będzie Pani kiedyś we Wrocławiu, tam Pani każdy pokaże gdzie jest *Panorama raclawicka*. To jest olbrzymi obraz, na takich wieszakach rozpięty, to jest duży pawilon. I tam jest właśnie *Panorama raclawicka*. Jeżeli Pani będzie we Wrocławiu, niech się Pani stara pójść tam, na, na... To jest pawilon, który już na stałe Lwowiacy zrobili. To jest właśnie z Lwowa, *Panorama raclawicka*.

A takie miejsce, do którego ma Pani sentyment w Lwowie?

- Ten wysoki zamek, to mi się po nocach śni. A jak umrę to moja dusza poleci na ten wysoki zamek. Tylko on tu właśnie nie zrobił zdjęcia kopca. Tu są, o, to jest kościół.

A z tym wysokim zamkiem ma Pani jakieś wspomnienia?

- Tam się wychowywałam. Tam było blisko do tego gdzie myśmy mieszkali. Tam, jak z rodzicami jak miałam dwa trzy latka i później jak miałam 6,7 lat to z dziećmi. To był, o widzi Pani. To jest park na górze. To jak ja mam zdjęcie stare w książce z 2002 roku to nie było jeszcze drzew, a później po wielu latach to drzewa urosły. Także, największe wspomnienie, jest o! Taka byłam. To jest w 92 roku(Pani Krystyna pokazuje zdjęcia). Tylko, że moi rodzice się nigdy tak nie obcałowowali, ja byłam w wózku, jak miałam rok, dwa lata. Tu miałam właśnie te zdjęcia. Wszystkie zdjęcia ojciec zniszczył. Ja ojcu tego nie mogłam wybaczyć. Ja za ojca się nie modliłam jak umarł. A miałam taki sen, gdzie umierałam i ojciec nie żył już wtedy, mama już dawno. Ojciec stał tu, mama tu, tu ludzie klęczeli, modlili się, płakali, tu stały trzy świece. Ojciec podszedł, podniósł mnie z poduszką, ja musiałam złapać powietrza, bo się dusiłam. Ja wiedziałam, że umieram. Ja wtedy usiadłam i nie mogłam oczu otworzyć. Ja miałam tak sklezione oczy, że jak usiadłam to słyszałam, a w godzinę śmierci się takie coś słyszy, albo dzwonki albo coś takiego, trudnego do wysłuchania, a ja słyszałam straszny szum. I teraz nie mogłam oczu otworzyć, nogi spuściłam, także, tak odklejałam te oczy. Jak otworzyłam oczy, to byłam tak zdziwiona, bo ani mamy ani taty, ani ludzi, ani świec. Tak siedziałam ze 30 minut zanim doszłam do siebie. Szumu już nie słyszałam żadnego. A Pan Bóg mi dał taki sen, że mam ojcu wszystko przebaczyć. I od tego czasu modlę się za ojca. No bo tak cała rodzina to prawie umarła już. Tylko dzieci zostały. No także, takiej bardzo bliskiej rodziny nie mam. Nawet ciocia, wujkowie poumierali. Do tego czasu się za ojca nie modliłam. Nie modliłam się, bo mam żal. Nie tylko za te zdjęcia ale w ogóle krzywda też moja była straszna. Po tym śnie, Pan Bóg mi dał ten sen, że ojciec mnie uratował, że żyję. I wtedy powiedziałam: -No trudno, wybaczam mu. To był mój ojciec. Tyle przeżyliśmy razem. No a tak się później złożyło, mama umarła, on się ponownie ożenił, po 25 latach druga umarła, z



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

trzecią się ożenił. No i teraz się do ojca modłę. Przebolelaam to wszystko, przebaczyłam.

A jeszcze jakieś miejsce Pani ciekawe pamięta? Z którym ma Pani sentyment, oprócz tego pałacu?

- Bardzo pamiętam, Kieselka się nazywała. To było u podnóża wysokiego zamku, pociąg jechał Warszawa-Lwów i jeździły Lux torpedy. To był może 36,7 rok. To był jeden wagonik kolorowy. Czy czerwony, czy czerwono żółty. Jeden jechał bezpośrednio: Lwów-Warszawa. Lux torpeda to się nazywało, to pamiętam. A była kieselka i na tej kieselce był staw, to tam chłopaki, ja tam nie wchodziłam do tej wody bo byłam małym dzieckiem ale chłopaki tam skakali. Duży staw. W czasie wojny ktoś rzucił, coś tam było jakieś blachy, jakieś coś w tej wodzie. Chłopak wskoczył, rozpruł cały brzuch. Ja byłam z dziećmi wtedy, a to się rozniosło i mama nie pozwoliła mi już nigdzie chodzić. Także przeżyłam to wszystko bardzo, bardzo głęboko przeżyłam. No i później moje życie osobiste. Pani wyjdzie za mąż sama, to Pani po latach zobaczy w innym się żyje świecie. Jak się już ma męża, dzieci. W innym świecie, żyje się tymi dziećmi, tym domem.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW